



— PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE —
poświęcone sztuce kinematograficznej i pokrewnym.

Prenumerata:

rocznie Mk. 30,00; kwartalnie Mk. 7,50; miesięcznie Mk. 2,50. Z przesyłką pocztową rocznie Mk. 36,00; za odnośnienie do domu Mk. 1,00 miesięcznie.

Cena ogłoszeń:

za wiersz lub jego miejsce: na pierwszej stronie — Mk. 5,00, na wewnętrznych — Mk. 4,00; na ostatniej — Mk. 3,00.

Numer pojedynczy 75 fenigów.

Adres Redakcyi i Administracyi — Daniłowiczowska (Hypoteczna) № 14.

Redaktor przyjmuje od godz. 2-ej do 3-iej po poł.



Polska Spółka Akcyjna

Polfilm

w Warszawie, ul. Moniuszki № 11

podaje do wiadomości, iż operator powrócił z frontu lwowskiego i przywiózł zdjęcia doby ostatniej:

„Lwów w ogniu“, „Odsiecz Lwowa“,
„Owoce pomocy wojsk Poznańskich“ etc.
które wkrótce ukażą się w „DZIENNIKU POLFILMY“.

Kino a kabaret.

Dość często z tych czy innych ust dają się słyszeć głosy potępiające kinematograf jako najniższy gatunek rozrywki, demoralizującej tłum i pobudzającej niskie instynkty. Niedawno jeden z poważniejszych dzienników pomieścił nie tyle rzeczowy ile mocno pretensjonalny artykuł, gdzie w imię hasła pseudo kultury i pseudo moralności odsądzono kinematograf od czci i wiary.

Z autorem artykułu tego zgodzić się można pod jednym względem, a mianowicie, że kinematograf jest rozrywką mniej artystyczną niż teatr, aczkolwiek pod względem techniki wykonawczej stojącą dziś na takiej wyżynie, na jaką nigdy nie wejdzie najpotężniejsza scena.

Pomiędzy sztuką żywego słowa a sztuką bezwzględnie wysoką, ekranową, istnieje jeszcze typ rozrywek pośredni, mianowicie kabaret, który specjalnie ciekawe formy rozwoju przybrał na bruku warszawskim, formy, które w przeciągu lat paru zdołały z rozrywki tej uczynić—targowsko ohydy, nudy i trywialności.

Jeśli więc mamy występować w obronie sztuki, kultury, czy wreszcie moralności tłumy, należałoby zacząć od osuszenia bagienka zwanego kabaretem warszawskim.

Historja jego jest bardzo krótka. Powstała właściwie w czasie wojny. Jeden rzucił się na spekulację skórą, inny cukrem, znalazł się wreszcie i taki, który zaczął spekulować na niskich żądach tłumy, okrywając swój interes poważną etykietą „Sztuki”. Na czele powstających kabaretów stanęli finansisci, dla których artyzm był legendarną terra incognita, a głównym celem podwojenie, czy potrojenie jaknajszybciej włożonego kapitału. Rzuciwszy na rynek stosunkowo niewielkie kapitały i przybrawszy do pomocy t. zw. „kierowników artystycznych”—stworzyli kabaret warszawski.

Kierownicy tych placówek — ludzie w większości wypadków zupełnie bez żadnych wyższych kwalifikacji, których cały dorobek artystyczny stanowiły występy po prowincjonalnych scenkach, kantorowiczowska praktyka, lub plagiaty literackie, nie sięgnęli po wzory i tradycje Rudolfa Salisa, Wincentego Hyspa, Montoya, lub Toulouse-Lautrec'a. Bliżej był Wiedeń i Berlin—więc tingle centralnych stolic były prawzorem kabaretu warszawskiego. Zresztą o artyzm, dowcip, czy aktualną dobrą satyrę nie chodziło—głównym celem był obrót kasy — a najlepszym wabikiem dla tłumy pornografia.

I spekulacyjne obliczenia nie zawiodły. Rubaszość w połączeniu z karczemną ordynaryjnością poczęły wydawać plon, stały się niezadługo złotonośną żyłą dla szeregu eksploatatorów. Publiczność inteligentniejsza wychodziła częstokroć z obrzydzeniem, prasa opłacana ogłoszeniami milczała, a ulica wyła, klaskała, rozwydrzała się i niosła ciężko zarobione grosze.

Interes szedł. Tylko aby tłum nie tępał, w kabarecie warszawskim wyszukiwano coraz więcej trywialne, płaskie dowcipy. Temat piosenki, kupletu, monologu obracał się koło tematów seksualnych, a dobór słów padających z ust tej czy innej „gwiazdy” lub „wielkości” nieraz wprawilby w zakłopotanie pijanego dorożkarza.

Lecz dorożkarz klnie i jest ordynarny—bo jest dorożkarzem, a tu przecież mówiono czy produkowano te rzeczy w imię sztuki, literatury i artyzmu.

Dopiero i to do pewnego stopnia jedynie, ów „rozkwit sztuki” kabaretowej, nad którym gorliwie „pracowali: kierownik literacki, autor i artysta—powstrzymało wprowadzenie cenzury. Cenzura niemiecka wypowiedziała wojnę pornografii i tematom politycznym, których zresztą było stosunkowo niewiele. I frekwencja kabaretu spadła. Rozwydrzeni autorzy i artyści, kiedy zabrakło im tematów gabinetowo-sypialniowych, stracili rezon, zdobywając się na rzeczy nieudolne, słabe i marne. O zadaniach cenzury polskiej dziś jeszcze nic powiedzieć nie można, za krótko działa jeszcze i do kabaretów odnosi się jeszcze z pewną dozą ojcowskiej pobłażliwości, jakiej nie wykazuje w stosunku do kinematografów.

Te parę słów obrazuje mniej więcej akcję artystyczną większości kabaretów warszawskich. Z przyjemnością zaznaczyć można, że znalazły się scenki, które zerwały z tradycjami swoich założycieli i poszły drogą godziwej i lekkiej rozrywki.

A teraz nasuwa się małe pytanie. Czy kino nie jest szczytem artyzmu pod każdym względem w porównaniu z naszym kabaretem? Czy można twierdzić, nie narażając się na śmieszność, że kabaret bawi, a kino deprawuje?

Przypuśćmy nawet, że nagie ramiona Henny Porten, Francesci Bertini, lub Marji Carmi są niemoralniejsze od piosenek Hanusza czy Kitschmanki, to zgodzić się musimy, że ramiona te pokazują prawdziwe artystki i umieją pokazać je wytwornie, podczas gdy większość naszych

gwiazd prawa do artyzmu zauzurpowało sobie tylko dzięki złośliwemu zbiegowi okoliczności.

Nagość, przybrana w formy wykwintne, może być sztuką, podczas gdy rzucona trywialnie — staje się pornografią i ohydą.

Patrząc i obserwując rozwój naszych kabaretów i kinematografów, dochodzi się bardzo prędko do spostrzeżenia, że przepaść artystyczna między temi dwoma placówkami jest u nas wprost nie do przebycia. Kabaret warszawski

dokonałby cudu, gdyby doszedł do tej wyżyny kultury i dobrego smaku, do jakiej dochodzą programy niektórych iluzjonów.

Ale do tego zdaje się prędko nie dojdzie. W każdym razie, gdyby kabaret warszawski tak deprawował i rozbudzał najniższe instynkty jak rozbudza je kinematograf, napewno należałby do najniewinniejszych rozrywek jakich używa nasza publiczność.

L. B.

Kino-premjery.

Najlepsze filmy tygodnia:

„Zwycięstwo śmierci“.

„Czarodziejskie oczy“.

„Miłość... łzy... śmierć“.

„Pax aeterna“.

Amfiteatr — „Rajskie pomarańcze“.

Farsa (włoskiej wytwórni „Cines“) — według afiszów, faktycznie zaś — baśń fantastyczna, pełna przepięknych krajobrazów z okolic Rzymu.

Treść jest oparta na starej legendzie ludzkości, którą stary *viveur*, żyjący już tylko szczęściem innych, opowiada swym 16-u wychowanicom w tych mniej więcej słowach: Kiedy dobry Bóg stworzył już cały świat, a na ziemi i Adama, — aż się przestraszył swego dzieła, tak bardzo wydało Mu się ono i piękne i rozkoszne. Więc w obawie, ażeby mieszkający na ziemi ludzie nie tęsknili następnie, gdy odbędą już swą wędrówkę doczesną, za ziemskim rajem, posłał na ziemię niedolę małżeńską — stwarzając jeszcze i Ewę. Albowiem szczęście w małżeństwie tylko wtedy jest możliwe, jeżeli dwie połówki rozkrajanej w niebie pomarańczy, włożone w serca mających się właśnie narodzić mężczyzny i kobiety — się połączą na ziemi w jednym stadle. A że w życiu nie zdarza się to nigdy — *ergo*...

Bajkę tę usłyszał młody przyjaciel barona, umiłowany przez wszystkie dziewczęta Marceli, i zrozumiał najopaczniej w świecie. Rozumował: jeżeli jedna połówka pomarańczy jest zdolna dać szczęście, to cóż dopiero cała ich skrzynka? Jeżeli połówki owocu nie zawsze dobrze pasują do siebie, to już nieomal zawsze doskonale się łączą ze sobą usta. Zwłaszcza gdy jest się młodym, gdy jest maj na świecie i gdy jest słońce...

zaś noce są złe tylko dlatego, że są zbyt krótkie! „Mężczyzna może być szczęśliwy z każdą kobietą — mówi Oscar Wilde — jeżeli tylko się w niej, oczywiście, nie kocha“.

W „pełnej skrzyni pomarańcz“ Marceli szuka więc i szuka... Ma jednak jedno w sercu wspomnienie [światlane i niezapomniane nigdy, które jak ziarno piasku maści każdą rozkosz: — tęskne oczy Kasi. Oczy te sprawiają, że Marceli rzuca wszystko, całą rozkosz świata, by tylko zaznać „małżeńskiej niedoli“.

Reżyserja wyborna. Na specjalną uwagę zasługuje strona malarska zwłaszcza. Są tam zdjęcia natury nieomal tak piękne, jak dzieła najlepszych mistrzów — aczkolwiek są tylko rzeczowistością. Dwa obrazy zwłaszcza, na jednym i tym samym tarasie, z widokiem na dalekie morze: w pełni słońca i nocą, w poświacie księżyca — są przepiękne.

Więcej niż ładne są również różne defilady i rytmiczne tańce. Doskonały jest w pomyśle i wykonaniu krąg taneczny, pływający dokoła śpiącej starości.

Dziś, gdy w literaturze, teatrze, kinach... dają nam aż nazbyt często brudy życia i wyuzdanie, gdy zaginął zupełnie kult Venus, gdy miłość zastępuje się rozpustą, — obrazy, jak powyższy, powinnyby być wyróżniane.

Pożądane, ażeby filma ta była demonstrowana w czasie świąt, by krzewić w najszerszych masach kult piękna i czystości.

Colosseum { „Miłość... Izy... śmierć“...
 { „Tajemnice zamku Malmort“.

O tryptyku: „*Miłość... Izy... śmierć...*“ zda-
 liśmy już relację w № 4-m „Kina“, w dziale:
 „Z kinematograficznych agencji“.

Treści tego przepięknego utworu powtarzać
 więc nie będziemy. Zaznaczamy jedynie, iż akcja
 toczy się na francuskiej Rivierze. Przed oczami
 olśnionego blaskami słońca widza przewijają się
 kolejno krajobrazy z Ventimiglii, Cap Ferrat,
 Villefranche, Grasse, Cap d'Ail... Nicei wreszcie,
 z której pokazano nam Plac Massena, rue des
 Fleurs, B-rd Victor'a Hugo etc.

Wprost czarujący jest zwłaszcza obraz zatyt.:
 „Samotność“, w którym Fabienne Fabrèges pod
 pinjami patrzy się na fale morza, śpiącego cicho
 w blaskach księżyca, — jak uosobienie smutku
 i tęsknoty.

Filma ta jest pierwszorzędnej wartości,
 a sądząc z natłoczonej widowni — znalazła uzna-
 nie u widzów.

„*Tajemnice zamku Malmort*“ są dalszym cią-
 giem przygód kobiety-detektywa, Protei. W po-
 łączeniu z filmą Gaumont'a, o której wyżej, —
 obraz ten ogromnie traci, aczkolwiek niewątpli-
 wie ma i on swe zalety. Spróbujcie jednak po-
 kosztować po... mrożonych brzoskwiniach na-
 przykład—bigosu!

Tak właśnie, po Miłości i Iżach, po Fabrè-
 ges — smakuje Protea.

Bądź co bądź jednak Protea—to szczyt od-
 wagi. Być tak źle jak ona zbudowaną i ukazy-
 wać się w trykotach—jest wprost bohaterstwem!

Filharmonia — „Straszna noc“.

Dramat, którego treścią—stara jak ród ludz-
 ki prawda, że źle jest, gdy kto się kocha w ko-
 bietych oczach; gdy szuka w nich tego zwłasz-
 cza, czego w nich napewno niema, t. j. bóstwa,
 czy wieczności.

„...szukaj wszystkiego czego chcesz w ko-
 biecie, nie szukaj tylko serca ani duszy...“
 W oczach kobiety szukać należy i można, bez
 niebezpieczeństwa, — grzechu jedynie.

Kto pokocha panią zamku Zölöghy, o pur-
 purowych ustach i oczach płomiennych, a ka-
 miennem sercu, ten — jak mówi starowęgierska
 legenda — zginie bez ratunku! A chociaż zło-
 wroga ta pani zamczyska od wieków leży już
 pod ziemią—jej duch pokutuje w ruinach i wciela
 się ciągle w nowe istnienia. Młody chłopiec
 nie wierzy w duchy i idzie nocą do zwalisk.
 Ujrzał portret demona i we śnie przeżywa,

prawda, że słodycz pocałunków, którymi pani
 zamku darzy alchemika, lecz i... szubienicę.

Na jawie, w parę lat później, poznaje nowe
 wcielenie Ireny, akrobatkę, i znów ginie —
 od trucizny utajonej w ostrzu floretu.

Pani płomiennych ust i oczu gorejących —
 niszczy zawsze tych, którzy ją kochają...

Gra artystów węgierskich (filma jest dzie-
 łem węgierskiej wytwórni „Phoenix“) — po-
 prawna, reżyserja — dobra.

Na zakończenie dano błahostkę w wyko-
 naniu naszych artystów, zatyt. „*Spodnie jaśnie
 pana*“, w której p. Lubicz-Sarnowska znalazła
 sposobność do przesłania soczewce paru swych
 niewysłowionych spojrzeń i paru uśmiechów,
 zaś p. Owerło jeszcze raz potwierdził pewnik,
 iż „kino-gwiazdą“ nigdy nie będzie.

Polonja { „Dom duchów“.
 { „Głośna sprawa“.

„*Dom duchów*“ jest obrazem amerykańskiej
 wytwórni „Kalem“.

Treść obrazu — jak to treść w filmach ame-
 rykańskiej produkcji... lecz strona techniczna i
 gra artystów — wspaniałe. Warto zobaczyć, z ja-
 kim realizmem, naprawdę, amerykańscy odtwór-
 cy naprz. biorą się za bary, jak walczą! Przy-
 tem — jak bardzo odmienne od naszych są ich
 typy! Kobiet tak zbudowanych, jak bohaterka
 omawianej filmy, nieomal że się już nie spotyka
 w Europie. A rysunek ust? Obraz ten wartó,
 ażeby zobaczyli, z powyżej przytoczonych wzglę-
 dów, nietylko nasi aktorzy dla filmy pracujący,
 ale jeszcze i plastycy.

Akcja utworu toczy się bardzo żywo,
 pełna ruchu i pięknych krajobrazów.

„*Głośna sprawa*“ — jest dramatem detektyw-
 nym. Ten rodzaj „twórczości“ ma b. liczne ko-
 ła zwolenników. Dla tych — „Głośna sprawa“
 winna być łakomym kąskiem, ponieważ przepro-
 wadzenie intrygi jest w niej wcale pomysłowe.
 Gra artystów dobra. Reżyserja — również
 Wyborne są tam naprz. sylwetki sędziów, zwłasz-
 cza ostatniego, z obwisłą wargą, najzupełniej
 zniedołężniałego, od którego zależeć ma jednak
 los oskarżonych!

Filmy niemieckie mają bardzo wiele stron
 ujemnych, reżyserja ich stoi jednak przeważnie
 na wysokim poziomie.

W końcu mała uwaga o rzeczy bardzo nie-
 ładnej. Ogólnie wiadomo, iż cenzura zabroniła
 demonstrowania obrazu zatyt. „*Głośna sprawa*“,
 a opartego na dziejach smutnej sprawy Bar-
 tenjewa.

Cenzura skonfiskowała obraz, lecz nie tytuł, kino-teatr „Polonia” fakt ten nie omieszkiał wykorzystać i stara się ściągnąć tłum, skandalu zawsze chciwy, lakonicznymi anonsami, iż on jednak demonstruje omawianą filmę.

Komentarze zbyteczne. Prawda?

Kresowy — „Czarna Kula“.

Dn. 14 b. m. został otwarty, przy ulicy Długiej Nº 42, nowy kino-teatr, „Kresowy”. Teatrzyk ten, zewnętrznie, robi bardzo miłe i estetyczne wrażenie. Jasny, wygodny, z równią pochyłą, co sprawia, iż w dalszych nawet rzędach obserwować można cienie na ekran rzucane bez żadnych przeszkód. Krzesła są rozstawione w odstępach, co również jako duży plus uważać należy, w innych bowiem kino-teatrach naszych, tych największych nawet, widzów traktuje się jak w beczkach śledzie. Dużo powietrza.

Kino-aparat wreszcie musi być dobrej marki, ponieważ obrazy wychodzą na ekranie bardzo jasno i wyraźnie.

Szkoda tylko, iż zarząd tego nowego teatrzyku na otwarcie wybrał filmę bardzo niewielkiej wartości: „Czarną Kulę, czyli przygody słynnego amerykańskiego detektywa, Joe Jenkins'a”. Jest to fabrykat niemiecki, niższego rzędu. „Kresowy” jest teatrzykiem małym, mieszczącym niewiele więcej niż 200 miejsc, to też zamiast rzeczy nowych, a z konieczności — złych, powinienby iść śladami takiego „Trianon” (przy ulicy Sienkiewicza), który daje filmy już demonstrowane w Warszawie, lecz wysokiej zawsze wartości. Tym sposobem bowiem jedynie zdołałby przyciągnąć „Kresowy” klientelę bardziej kulturalną, zamieszkałą w północnej dzielnicy miasta.

Corso — „Czarodziejskie oczy“.

Jest to cudna opowieść miłosna o małej, w lekkomyślnym europejczyku rozkochanej dziewczynie, w krainie wschodzącego słońca.

Bo nieszczęściem małej, wychowanej wśród kwiatów i zabawek Mai-Fa-Loi było, iż spotkała pod cieniem rozkwitających jabłoni płochego lwa salonów europejskich. I zabiło żywiej serce małej laleczki, rozgorzało wiernem dozgonnem uczuciem po to jedynie by po latach niedoli, rozłaki i łez pęknąć z bólu pod jasnym błękitem Japonji wśród kwiatów i rozemnianych gejsz.

Taką jest mniej więcej treść obrazu. Ale najciekawszą, najoryginalniejszą jest jego wystawa i gra. Przez ekran przesuwa się jakaś czarowana kraina bajki, kraina w której oddy-

cha wszystko słońcem i upojnych kwiatów wonią, gdzie nawet krwawego łyżu bólu podobne są białym płatkom cicho i bezszelestnie lecącym z okwitających jabłoni. Przesuwa się poemat chryzantem, papierowych domków, subtelnych z laki i bronzu wazonów, wzorzystych tkanin i kimon, dziecięcych pogodnie uśmiechniętych twarzyczek o wysoko uczesanych główkach, kryjących się figlarnie za pstre kolorowe wachlarze. Baśń o krainie, w której od pierwszego spojrzenia rodzi się miłość, umierająca dopiero na cichych wyspach u stóp zadumanych, milczących posągów Buddy. Cudny romans wschodni, pełna subtelnej liryki opowieść o miłości i śmierci małej japonki.

W roli głównej podziwia się oryginalną i pełną wdzięku grę artystki japońskiej Takka-Takka. Gra ona wytwornie, szczerze, wykazując subtelność, miękkość i delikatność ruchów, której pozazdrościć mogą pierwszorzędne artystki europejskie. Doskonale harmonizuje z tłem obrazu i stanowi przepyszny kontrast wschodu i swojej rasy, w tych momentach dramatu, które rozgrywają się na gruncie europejskim. Z powodzeniem sekunduje jej młody lecz bardzo zdolny artysta duński Peters-Arnolds.

Obraz ten spotkać się winien z dużem uznaniem bywalców kinematograficznych, a w szczególności publiczności Corsa.

Trianon (przy ul. Sienkiewicza)

„Pax aeterna“.

Jest to jedna z najlepszych film wytwórni „Nordisk“, odtwarzająca całą grozę wojny wszechświatowej, a tem samem — nawołująca ludzi do opracowania takich postulatów, któreby zagwarantować mogły istnienie na ziemi wiecznego pokoju.

Obraz ten pod względem wystawy, reżyserji i gry — jest wyższy ponad wszelkie pochwały.

Amfiteatr — „Zwycięstwo śmierci“.

Dramat, z Lidją Borelli w głównej roli; własność agencji „Lechfilm“.

Sylwia Orsetti ma wszystkie dane, ażeby być szczęśliwą. Jest piękna, dobrze urodzona, bogata i utalentowana, kocha wreszcie i jest kochana. W tej pełni szczęścia dowiaduje się niespodziewanie, że jest chora śmiertelnie, że ma gruźlicę, a dni jej życia są już policzone. Nie będzie śpiewać już więcej i rzeźbić więcej nie będzie. I nie będzie kochać!... Żal... lecz jesz-

cze większy lęk śmierci ją ogarnia. Jest jak obłąkana. Wyczekiwanie godziny śmierci — jest po nad jej siły. Żyć, żyć! A jeżeli nie jest to już możliwe—to szaleć choćby! W jednym momencie całą rozkosz wypić życia, w jednym momencie całe posiadane przeżyć bogactwo, wszystkie dni, które pozostały, wszystkie wschody i zachody słońca... oddychać wonią kwiatów, pić wino i słodczy pocałunków... „raz jeszcze pragnąć, dążyć, mieć nadzieję i tworzyć, tworzyć”!..

W tym okropnym lęku śmierci, szaleństwie, Sylwią, przebrana za tancerkę tavern Marokka czy Tunisu, idzie na bal artystyczny i tam — szaleje. Pije perlące się w puharach wino i tańczy... Potem jedzie na Wschód, kocha, jest kochaną. Lecz to wszystko przemija jak sen i — śmierć staje u podwoi. Nieubłagana.

Gra Lydji Borelli dosięgła w dziele tym szczytu artyzmu. Trzeba ją widzieć w chwili śmierci, by się przekonać, że mimika *jest sztuką*. Sztuką o dużych wartościach. Warto zobaczyć jeszcze jej grę podwójną na balu, gdy: raz szaleje, to znów, na myśl o śmierci,—kamienieje jej twarz, martwą się zupełnie staje.

Lydja Borelli, w roli Sylwji, tańczy jeszcze. Tańczy słynny taniec z szalem, znany u wszystkich ludów Wschodu, a który się narodził w świątyniach Astoreth.

Niedawno w obrazie: „Tancerka z czarnej ta verny“ widzieliśmy tango w wykonaniu Francesci Bertini. Było to arcydzieło demonicznej siły, szczyt wyrazu. Borelli zatańczyła nie gorzej. W jej tańcu był szal — bez cienia wyuzdania. Tak wypowiadać się może tylko wielki artyzm!

Filma ta obfituje, jest wprost przesyciona, ogromną ilością skończenie pięknych krajobrazów Rzymu, jego okolic, gór i morza. Ostatnie zwłaszcza sceny są przepojone greckim kultem piękna. Pod tym względem filmy włoskie są niezrównane. Są czynnikiem wysoce kulturalnym, uczącym kochać piękno.

Gdyby nie to, że filma ta doszła do nas w nieco zniszczonym stanie — zaliczyłaby ją należało do liczby najlepszych w sezonie.

W każdym razie, obraz ten jest godzien widzenia. Gdy był w dobrym stanie — był arcydziełem.

Luźne uwagi.

Jest rzeczą godną zastanowienia, czem się to dzieje, że każdy z kinoteatrzyków naszych ma swoją publiczność? Inni bowiem widzowie zbierają się w „Polonji“, „Corso“, „Filharmonji“,

lub „Trianon“ (przy ul. Sienkiewicza), zaś inni — w „Apollo“, „Colosseum“, „Amfiteatr“ i „Stylowy“ stoją na granicy tych dwóch światów. Cena tutaj nie gra roli, bo w „Trianon“ naprz. są ceny niskie, a jednak publiczność z „Olimpii“, „Stelli“, czy „Nowości“ nigdy tam nie zagląda. Najwidoczniej działa tutaj jakiś niewiadomy nam przejaw doboru naturalnego, który sprawia, iż publiczność segreguje się sama, bezwiednie i nieświadomie.

W każdym razie,—zjawisko to zaliczyć należy do dodatknych.

Z kino-przemysłu.

Kinematograf rozwinął się z tak szaloną szybkością, iż jego przemysł, nietylko u nas ale nawet i zagranicą, z wielkim jedynie wysiłkiem podążać za nim może.

Pierwsze kino-pokazy miały miejsce we Francji, w 1892 r., to znaczy — zaledwie 27 lat temu, zaś dziś — kino-teatry znajdują się na zachodzie w każdej wiosce nieomal, zaś kinematograficzny przemysł rozwinął się tak, iż jego obroty sięgają sum milionowych. Dość powiedzieć, że taka Ameryka w 1916 r. wywiozła film na ogólną sumę 9 milionów dolarów, zaś wartość przeciętna ogólnej amerykańskiej produkcji film przekracza sumę 40 milionów dolarów!

U nas kinematograficzny przemysł, do ostatnich czasów, ograniczał się do robienia zdjęć wyłącznie, zaś aparaty, lampy, surowe filmy, łańcuchy, bębny etc. etc... sprowadzaliśmy z zagranicy, wywożąc tym sposobem z kraju olbrzymie sumy.

Dopiero w ostatnich czasach dwaj przemysłowcy, pp. W. Malczewski i W. Swat założyli zakłady mechaniczne, znajdujące się pod fachowym zarządem ostatniego z nich, a produkujące nietylko wszystkie bez wyjątku części składowe kino-aparatów, ale pracujące nawet nad udoskonaleniem istniejących.

Nowa ta placówka naszego przemysłu, przed dwoma zaledwie założona laty, mieści się w zabudowaniach, położonych przy ulicy Bielańskiej № 5 (teatr „Argus“).

Otrzymawszy pozwolenie zwiedzenia zakładów tych, mieliśmy sposobność naocznego przekonania się, iż idą one wzorowo i, mimo przeszkód wynikających z trudności otrzymania surowców,—pracują gorączkowo, ażeby zadość uczynić wszystkim napływającym licznie zamówieniom.

Wprowadzeni zostaliśmy przede wszystkim do obszernej halli, w której pracują motory elektryczne, wykonywujące sprawnie, cicho i dokładnie najbardziej choćby precyzyjne prace. Pokazano nam naprz. najnowszy system tak zwanej „frez maszyny” („gryziarka”) udoskonalonej przez dyrektora fabryki p. Swata. Maszyna ta wyrzyna w stalowych, lub mosiężnych walcach zęby proste, ukośne i wirujące, zaś działa tak sprawnie i silnie, iż w naszych oczach wytworzyła gotowy do użytku „bęben”, posiadający kilkanaście zębów w matematycznie równych odstępach. Ilość zębów tych może być zmieniana dowolnie, od 16-u do 250-u, co zależy od prostej zmiany „frezy” tylko.

Pokazano nam następnie, produkowany w fabryce tej, na prawach wyłączności, nowy system łańcuchów do kino-aparatów, polegający na wprowadzeniu rolek z mosiądzu, które sprawiają, iż łańcuch nie obciąża się tak prędko, tryby przytem, nie mając dużego oporu — mniej się wycierają.

Po pokonaniu poważnych trudności, są na koniec wyrabiane w fabryce szpule do nawijania film.

W końcu zobaczyliśmy model, znajdujący się nieomal na wykończeniu, kino-aparatu nowego systemu, wynalazku p. Swata. Zmiany wprowadzone polegają mianowicie na wyrzuceniu tak zwanego „krzyża”. W zastosowaniu ulepszenie to da ten doniosły wynik, iż zredukuje do minimum drgania przy demonstrowaniu filmy, tak szkodliwe dla oka. Jak wiadomo, „krzyż” na jakiś ułamek sekundy (na ekran kino-aparat rzuca około 320 obrazów na minutę) *zatrzymuje* filmę, po jego usunięciu — filma płynąć będzie *nieprzerwanie*. Oprócz usunięcia drgań, ulepszenie to da tę jeszcze korzyść, iż filmy ulegać będą minimalnemu tylko zniszczeniu.

Gdy wyraziłem wątpliwość, czy aby czystość rzucanych cieni nie ucierpi czasami na tem, iż lampa przeświećlać będzie z równą siłą tak same obrazy, jak ich połączenia — wyjaśniono mi, iż w pokonaniu tej właśnie trudności leży cała tajemnica wynalazku. Samo bowiem puszczenie w ruch nieprzerwanym filmy w dół — nie przedstawiałooby żadnej przecież trudności i gdyby rzecz na tem jedynie polegała — ulepszenie omawiane byłoby już stosowane od bardzo dawna.

Jeżeli tak — to wynalazek ten może być bardzo doniosłego znaczenia.

Obdarowani przy nas wyprodukowanym „bębenkiem”, który nam służyć będzie jako oryginalny przycisk na redakcyjnym biurku, opuści-

liśmy zakład z uczuciem dużego zadowolenia, że przedsiębiorstwa podobnego rodzaju zaczynają i u nas na koniec powstawać.

s.l.

Z kinematograficznych agencji.

Polfilma. Agencja ta, wobec bardzo licznie przybyłych gości, którzy pospieszyli na wieść o przybyciu zdjęć ze wschodniego frontu, zademonstrowała

„Dziennik Polfilmy”.

W którym pomiędzy wieloma innymi ujrzeliśmy:

Mieszkańców Kowla, witających z entuzjazmem przybycie do miasta amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Wyładowywanie żywności, jaką przywiózł ze sobą wyżej wspomniany Czerwony Krzyż.

Do zadziwienia dzielnie wyglądający tak zwany „tatarski pułk”, znajdujący się we Włodzimierzu Wołyńskim.

Sztandary zdobyte na bolszewikach.

Brześć Litewski.

Powrót: wygnańców z Rosji i więźniów z Niemiec.

Pozycje nad Stochodem, będące terenem słynnej ofensywy Brusilowa.

Pułk ułanów polskich w pochodzie na nieprzyjaciela... etc. etc.

Zdjęcia te, pod względem technicznym — bez zarzutu, są, zaiste, namacalnym i jak najbardziej oczywistym dowodem, iż granic Ojczyzny po bohatersku broni nasza dzielna armja, zaś same zdjęcia dla nas, na tyłach się znajdujących, są ogromnem pokrzepieniem serc.

Zdjęcia z frontu lwowskiego mają być gotowe za parę dni i w najbliższym czasie zostaną oddane do demonstrowania naszym kinoteatrom.

Ujrzymy więc niezadługo na ekranie: Lwów w ogniu i różne momenty jego bohaterskiej obrony.

Ujrzymy Lwów — będący nowym naszym Zbarażem.

KOMUNIKATY.

„Polfilma” zawiadamia nas, iż *agencja kinematograficzna „Argus”* od roku przeszła na własność Polfilmy i obecnie jest prowadzona przez tę ostatnią, wobec czego *agencja kinematograficzna „Argus”* — przestała egzystować.

„PETEF”

POWSZECHNE TOWARZYSTWO FILMOWE

Warszawa, Widok № 10. Telefon 153-58.

Nabyliśmy najwspanialszy obraz obecnego sezonu

KRÓL Jan Kazimierz

epizod historyczny z XVII wieku, w 6-u częściach

Reżyserja: twórca „Quo vadis” — Ludwik Gołogórski.

w roli głównej: EWA SPOŻAŃSKA.

Wspaniałe sceny wojenne i ludowe. Tryumf włoskiej fotografii.

PONADTO:

DRAMAT AWANTURNICZY FIRMY „ECLAIR”

Zigomar (król galerników)

i wiele innych obrazów detektywnych.

Co do innych przedsięwzięć pod firmą „Argus” prosperujących, to te z agencjami kinematograficznymi nic wspólnego nie mają.

* * *

„Polfilma” komunikuje, iż przed paroma dniami powrócił z frontu wschodniego i galicyjskiego operator agencji, przywożąc wyjątkowo ciekawe zdjęcia dla „Dziennika Polfilmy”, które w wytwórni zostały już wyświetlone i w najbliższym czasie oddane będą do demonstrowania kinoteatrom w Warszawie.

Zdjęcia z frontu lwowskiego zawierają pomiędzy innymi: „Lwów w ogniu”, „Odsiecz Lwowa”, „Owocna pomoc wojsk Poznańskich” etc.

Zaś z frontu wschodniego: — Kowel, Włodzimierz Wołyński, Pińsk, Brześć-Litewski, dawne niemieckie pozycje nad Stochodem... oraz działalność amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

* * *

„Petef”. Agencja ta nabyła, nie zważając na olbrzymie koszty, filmę odtwarzającą dzieje Ukrainy za czasów Mazepy, pod tytułem: „Król

Jan Kazimierz”. Obraz ten obfituje w sceny wojenne oraz ludowe.

Przybył również dawno oczekiwany obraz słynnej wytwórni francuskiej „Eclair”: „Zigomar (król galerników)”.

KRONIKA.

Z działalności cenzury. Powołana do życia w dniu 18 lutego b. r. cenzura film kinematograficznych przy wydziale prasowym Min. Spraw Wewnętrznych wykazuje, jak dotychczas, b. sprawną i energiczną działalność. W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, bo do dnia 10 kwietnia b. r. ocenzone zostało ogółem 420 obrazów przedstawiających pokaźną cyfrę 480,000 m. filmy kinematograficzne.

Z wielu obrazów usunięto sceny drastyczne, czy też przeciwnie moralności publicznej. Skonfiskowano zaś całkowicie dwa obrazy: „Głośna sprawa” i „Czarna księżka”.